Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 31 stycznia 1906. Nr. 29.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
z odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc luty.

Prenumerata „Nowin" wynosi:

W Krakowie	miesięcznie	1 K 40 h
Na prowincyi	"	1 K 50 h

Z KRAJU.

Zakopane. (*Sprawy wójtowe. — Policya. — Elektryczność. — Wiec. — Frekwencya*).

W sprawie ponoszenia kosztów policyi wydział rady pow. odrzucił rekurs klimatyki przeciw opornej gminie. Pójdzie rekurs do wydziału krajowego, który zapewne gminę do obowiązku pociągnie. Gdyby bowiem wydział kraj. — przypuśćmy — rekurs odrzucił, to stanęłaby sprawa tak, że nie byłoby wcale funduszów na koszta policyi. Wtedy namiestnictwo musiałoby nareszcie interweniować i radę gminną zawiesić. Bo przecież Zakopane musi mieć policyę bezpieczeństwa. Dr Chramiec, wójt, twierdził na posiedzeniu klimatyki, że na miejscowych nałożono zbyt wysokie taksy, więc niech klimatyka sobie płaci policyę. Twierdzenie to jest wręcz nieprawdziwe. Na 400 otaksowanych wniosło rekurs 9 — najlepszy dowód, że 391 nie czuje się skrzywdzonymi. Ci zaś rekurenci, ci 9 — to szynkarze i rzeźnicy. Klimatyka bowiem słusznie otaksowała ich wysoko, zaś rękodzielników nisko. Zresztą jedna ilustracya: na radnego Hyca, bogacza, właściciela domów gościnnych i szynkarza nałożono 25 zlr. Oparł się temu dr Chramiec, albowiem jest to jego szwagier — więc przeparł, że mu zniżono— dla miłej zgody — na zlr. 3! Do zgody jednak dr Chramiec ręki nie podał.

Z oświetleniem elektrycznem także ładnie. Był już subskrybowany kapitał, ale dr Chramiec, w którego ręku była akcya, nie kwapił się wcale i nie było akcyi, tylko jej pozory, aż stało się tak, że szwagier dr Chramca, tenże Hyc, bogacz, sam zakład elektryczny urządza. Byłoby bardzo pożądanem, że ruszają się prywatni przedsiębiorcy, gdyby nie to, że znowu idzie o wyzyskiwanie gości dowolnie taksami za oświetlenie, w prywatnem ręku zmonopolizowane. Klimatyka, która Zakopane oświetla, nie może oczywiście zdać się na łaskę szwagra dr Chramca, lecz zawrze umowę z innem przedsiębiorstwem, które swoim kosztem zakład urządzi i monopolowi familijnemu uczyni bardzo pożądaną konkurencyę.

Odbył się tu wiec 27, zwołany przez posła dr Danielaka dla omówienia stosunków w Królestwie. Czterech mówców opowiadało co się działo i dzieje, przejawiły się różnice zapatrywań, nie dotknięto wcale kwestyi najważniejszej: stosunków n a r o d ó w polskiego i rosyjskiego do siebie. Przyjęto ryczałtem

MARC TWAIN.

Dziennikarstwo amerykańskie.

Doktór zalecił mi dla zdrowia wyjazd na południe, wybrałem się więc do stanu Tennessee i zamówiłem tam sobie miejsce współredaktora we *Wrzasku południowo-amerykańskim*. Gdy przyszedłem, aby objąć moje obowiązki, zastałem naczelnego redaktora, siedzącego w pozie skurczonej na krześle o trzech nogach, właśnie zaś jego nogi spoczywały przed nim na stole. Był prócz tego w pokoju jeszcze jeden stół i krzesło srodze utrapione, ale zarówno jedno, jak i drugie uginało się pod stosami dzienników, świstków i arkuszy rękopisów. Była prócz tego drewniana skrzynka z piaskiem, zasypana niedopałkami papierosów i obrzynkami cygar, i piec, którego drzwiczki wdzięcznie się kołysały na jednej tylko zawiasie. Naczelny redaktor przybrany był w długi, czarny surdut i białe, płócienne „niegodne wspomnienia". Buty miał małe i pięknie wyczyszczone. Ubioru dopełniała koszula pomięta, wielki sygnet na palcu, stojący kołnierzyk archaicznego kroju i wzorzysty krawat, zawiązany z luźnie zwieszonymi końcami. Na ogół kostyum z czasów około 1848 roku. Palił cygaro, szukał w myśli jakiegoś słowa i przebierając palcami w swem uwłosieniu, zburzył sobie cokolwiek kędziory. Minę miał złą, okrutnie i z łatwością odgadłem, że fabrykuje jakiś niezwykle cięty artykuł. Polecił mi przejrzeć i napisać „Przegląd prasy tennesyjskiej" z pomieszczeniem wszystkiego, co mi się wyda godnem uwagi.

Napisałem, jak następuje:

Przegląd prasy tennesyjskiej.

„Wydawcy tygodnika *Trzęsienie ziemi* widocznie rządzą się jakiemś uprzedzeniem względem budującej się drogi żelaznej w Ballyhack. Towarzystwo bynajmniej nie zamierza pozostawić na boku osady Buzzardville. Przeciwnie, uważają ją za jeden z najważniejszych punktów na linii i nie mają bynajmniej zamiaru jej pominąć. Szanowni panowie z *Trzęsienia ziemi* bezwątpienia zechcą umieścić to sprostowanie.

„Pan Jan W. Blossom, zdolny wydawca *Piorunu* i *Hasła Wolności* w Higginsville, przybył wczoraj do naszego grodu i gości w hotelu Van Buren'a.

„Pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że kolega z *Wycia Porannego* myli się, twierdząc, iż wybór van Wertera nie jest jeszcze faktem dokonanym zresztą do tej chwili przekonał się zapewne o swej pomyłce. Musiały go w błąd wprowadzić niedokładne sprawozdania z wyborów.

„Z przyjemnością zaznaczamy, iż miasto Blathersville usiłuje zawrzeć kontrakt z paru przedsiębiorcami nowojorskimi celem wybrukowania swych nieprzebytych ulic. *Hurra codzienne* roztrząsa to postanowienie z zupełną znajomością rzeczy i wyraża najlepsze nadzieje co do szczęśliwego jego wykonania".

Podałem artykuł mój redaktorowi, ażeby go przejrzał, poprawił, lub zniszczył. Rzucił nań okiem i oblicze jego zachmurzyło się. Przebiegł go wzrokiem i fizyonomia jego nabrała groźnego wyrazu. Nietrudno było dostrzedz, że coś mu nie dogadza. Nagle podskoczył do góry i rzekł:

— Do stu beczek piorunów! Czy pan sądzi, że w ten sposób przemawia się do tego bydła? Myślisz pan, że moi prenumeratorowie zadowolą się takiem piwem grzanem? Proszę o pióro!

W życiu nie widziałem, aby pióro tak niegodnie skrobało i przebijało sobie drogę przez cudze słowa w sposób tak bezwzględny. Podczas gdy redaktor pracował, ktoś strzelił do niego przez otwarte okno i zepsuł symetryę mego ucha.

— Ach! — wykrzyknął, — to ten gałgan Smith z *Wulkanu moralnego*, powinien był się stawić wczoraj! — Wyciągnął zza pasa rewolwer i wystrzelił. Smith upadł trafiony w udo. W dodatku

ogólnikowe rezolucye; sprawy udziału w dumie nie poddano pod głosowanie. Publiczność tworzyły panie i panny; mężczyzn było bardzo niewielu i dosyć nieletnich widzów.

Odpowiada to stosunkowi gości; najwięcej jest pań. Pierwsza lista sporządzona przez klimatykę gości, istotnie tylko od nowego roku tu bawiących — nie licząc tych, którzy przed nowym rokiem wyjechali, wykazuje osób o 500 więcej, niż o tym czasie w zeszłym roku lista wykazywała.

Dwa dzienniki oddając się na usługi dr Chramca, z powodów wiadomych, podają raz wraz same kłamstwa i fałsze z Zakopanego. Czy się to godzi?

Nowy Sącz. 29 stycznia. *(Zgromadzenie wyborcze)*. Przy wielkim udziale publiczności odbyło się tu dziś 29 b. m. w wielkiej sali ratuszowej zgromadzenie narodowe w sprawie reformy wyborczej. Zgromadzenie zwołał za zaproszeniami zawiązany tu komitet obywatelski, złożony z 28 członków różnych sfer (narod. demokrat.)

Zgromadzenie zagaił komisarz dyrekcyi skarbowej p. Obrzud; przewodniczącym obrano burmistrza adw. dra Barbackiego, zastępcami dra Flisa i p. Romana Pisza księgarza, sekretarzami pp. prof. Maczugę i Jankiewicza.

Prof. dr Głąbiński w półtrzecia godzinnej przemowie dał szczegółowy obraz sytuacyi; oświadczył, że jest stosunkowo za usamodzielnieniem Galicyi i za prawem wyborczem: powszechnem bezpośredniem, tajnem, lecz *nie równem*; mowca żąda mianowicie takiego ograniczenia równości, jakie konieczne jest dla ochrony interesów społecznych, a przedewszystkiem interesów narodowych polskich przeciw majoryzacyi ruskiej, a to przez wprowadzenie nierównych okręgów wyborczych i systemu głosowania *pluralnego i proporcyonalnego*.

Następnie zabrał głos dr Battaglia, pod nosząc te same żądania, gdyż inaczej grozi niebezpieczeństwo narodowe. Mowca podnosi, że trzeba się wystarać o samodzielność skarbową i ekonomiczną, tudzież o odrębną kolej państwową dla Galicyi, a w końcu przedstawił, że unarodowienie żydów zaszkodzi im jeszcze.

Po tem przemówieniu zabrał głos profesor gimnazyalny, dr Janelli, ubolewając nad obecnem położeniem naszego kraju pod względem pedagogicznym, że daje się uczuć ogromny brak szkół, że jedna ósma część Galicyi jest pozbawiona szkół itd. Mowca przedstawia, że w naszem gimnazyum nie panuje duch polski, a Polska jest tylko malowana, że z historyą polską trzeba się prawie kryć, bo stanowi ona tylko przedmiot nadobowiązkowy. Trzeba więc żądać unarodowienia szkoły. Wreszcie wskazał mowca na usterki ustaw szkolnych, szczególnie co do krajowej Rady szkolnej i t. d.

Uchwalono następnie jednomyślnie rezolucyę.

Na interpelacyę adw. dra Neubergera, jak poseł dr Głąbiński zapatruje się na kwestyę żydowską, odpowiedział dr Głąbiński, że uznaje słuszność żądania żydów, że żydzi powinni mieć swoich reprezentantów w parlamencie, lecz posłowie żydowscy powinni być Polakami, i że żydzi będą teraz mieli więcej żydowskich posłów, bo we wschodniej Galicyi mają w wielu miastach żydzi większość. Wreszcie prof. Maczuga odczytuje nadesłany przez posła dra Bindera telegram, donoszący, że na zaproszenie komitetu obywatelskiego nie mógł przybyć na zgromadzenie. Wtedy odezwały się w sali głosy: „Tchórz, bał się przyjechać, by mu nie urządzono kociej muzyki" i t. p.

Wreszcie dr Barbacki i kom. Obrzud dziękowali mówcom i zebranym za udział w zgromadzeniu. Zgromadzenie trwało prawie 5 godzin.

Z Łagiewnik (pod Podgórzem) piszą nam: W sprawie budowy nowej szkoły gminnej, ogłosiła miejscowa rada szkolna cichą ofertę, do której zgłosiło się kilka firm. Rada szkolna przyjęła ofertę p. Abrahamera, urzędnika banku hipotecznego i zarządcy z ramienia tegoż banku cegielni w Łagiewnikach. Uchwała ta musi każdego zadziwić, bo p. A. nie jest człowiekiem fachowym (nie ma nawet karty przemysłowej) i wobec tego nie przedstawia żadnej gwarancyi, że budowa szkoły będzie należycie wykonana. Natomiast odrzucono inne oferty, np. p. Matecznego, znanego przedsiębiorcy podgórskiego.

Uchwałę rady szkolnej miejscowej można sobie tylko tem tłómaczyć, że zasiada w radzie kilku robotników, zatrudnionych w cegielni, pozostającej właśnie pod zarządem p. Abrahamera. Uchwała więc jest nieformalna, gdyż owi członkowie rady, byli w tej sprawie pośrednio interesowani.

Jan Wolfgang Amadeusz Mozart.

—o—

W sobotę minęło 150 lat od chwili, w której światło dzienne ujrzał jeden z największych mistrzów sztuki tonów, tytan, który wyprzedzając czas, w jakim tworzyć mu przystało, niepojętą siłą twórczości i polotu, pchnął muzykę na tory nowe, na drogę ciągłego postępu, na jakim ją dziś widzimy.

Geniuszem tym był Jan Wolfgang Amadeusz Mozart, urodzony w dniu 27 stycznia 1756 r. w Salcburgu, pamięć którego czci dziś cały świat kulturalny. Ponieważ społeczeństwo nasze, stanowiące cząstkę tego świata, również przyjąć winno jakiś udział w obchodzie rocznicy urodzin tego, jak go nazywają, „Rafaela muzyki", godziwem nam się zdało przypomnieć na tem miejscu o niej, zarówno jak o postaci nieśmiertelnego kompozytora.

Dziwnym fenomenem przyrody była ta postać, dziwną również kolizyę natury z losem przedstawiało całe jej życie. Natura obdarzyła Mozarta nadzwyczajnym rzeczywiście zasobem inteligencyi i zdolności, które od kolebki ontemal przejawiały się w blasku niezwykłym, w zachwyt i w podziw wprawiając współczesnych jego. Dość powiedzieć, że w piątym roku życia maleńki Wolfgang, nie umiejąc jeszcze pisać nut, wygrywał na fortepianie, a nawet dyktował ojcu drobne utwory muzyczne własnego pomysłu, że w dwa lata później dziecko to można było zaliczyć do rzędu najlepszych ówczesnych pianistów, że mając mając niespełna 10 lat wieku, Mozart

cios ten zmienił kierunek drugiego wystrzału Smitha, który okaleczył nieznajomego. Tym nieznajomym byłem ja; tylko palec mi urwało.

Naczelny redaktor dalej prowadził swe dzieło zniszczenia na moim rękopisie. W chwili, gdy kończył, ręczna bombka wpadła przez komin i roztrzaskała piec na drobne kawałki. Zresztą nie wyrządziła żadnej szkody, tylko drobny odłam wybił mi parę zębów.

— Ten piec już na nic, — zauważył naczelny redaktor.

Powiedziałem, że i mnie się tak zdaje.

— No, mniejsza o to. Niepotrzebny mi przy takiej pogodzie. Wiem, kto to zrobił. Dostanę ja go! Patrz pan, oto jak powinno być napisane!

Wziąłem rękopis. Tak był pokiereszowany, poskrobany i pomazany, że własna matka, by go nie poznała, gdyby ją miał kiedykolwiek. Teraz brzmiał on, jak następuje:

Przegląd prasy tennesyjskiej.

„Ci nałogowi łgarze z tygodnika *Trzęsienie ziemi* znowu chcą obługać jad m swych szkaradnych kłamstw garstkę uczciwych i szlachetnych ludzi; celem ich pocisków jest obecnie to najwspanialsze przedsięwzięcie w ostatnich czasach, kolej żelazna Bollyhack. Pomysł, że Bozzardville ma być pominięte, zrodził się w ich własnych obrzydliwych mózgach, w tych ośrodkach, które im się podoba za mózg uważać! Lepiejby się udławili własnem kłamstwem, jeśli chcą swym cielskom oszczędzić chłosty, jaka im się słusznie należy.

„Ten osioł Blosson z *Piorunu* i *Hasła wolności* znowu u nas grasuje, a stanął u Van Buren'a.

„Zwracamy uwagę, że ten łotr z *Wycia porannego* ogłosił ze zwykłym upodobaniem w kłamstwie, iż von Werter nie został wybranym. Wszakże boskiem posłannictwem dziennikarza jest rozsiewanie prawdy, wykorzenianie fałszu, kształcenie, rozwijanie i podnoszenie poziomu moralności publicznej i obyczajów; pod jego wpływem wszyscy powinni się stawać łagodniejsi, cnotliwsi, miłosierniejsi i pod każdym względem doskonalsi i szczęśliwsi; tymczasem ten niepoń z pod ciemnej gwiazdy poniża systematycznie swoje święte powołanie, rozsiewając fałsze, oszczerstwa, nagany i grubiaństwa.

„Mieszkańcom Blathersville'u zachciało się bruków! Potrzebniejsze im więzienie karne i przytułek dla ubogich. To dopiero pomysł brukować miasto, posiadające jedną dorożkę, dwie gorzelnie, kuźnię i ten plaster synopizmowy, zwany *Hurra codzienne!* Ten gad pełzający, Bucker, redaktor *Codziennego Hurra*, ryczy w tej sprawie ze zwykłym sobie idyotyzmem i wyobraża sobie jeszcze, że gada do rzeczy".

— Oto, jak należy pisać: pieprznie. Lukrecya z miodem w dziennikarstwie nic niewarta.

W tej chwili przez okno z brzękiem wleciała cegła i musnęła mi grzbiet. Usunąłem się bo wydało mi się, że zawadzam trochę.

— To zapewne pułkownik, — ozwał się redaktor. — Czekałem na niego dwa dni, w tej chwili powinien się tu pokazać.

Miał słuszność. W chwilę potem stanął na progu pułkownik z rewolwerem w ręku.

— Czy mam zaszczyt mówić z tchórzem, który wydaje to podłe pismo?

— Tak, panie. Siadaj pan, proszę. Ostrożnie z krzesłem. brak mu jednej nogi; sądzę, że mam zaszczyt rozmawiać z bezczelnym kłamcą, pułkownikiem.

— Właśnie. Mam rachunek do załatwienia z panem. Jeśli pan masz wolną chwilę, to moglibyśmy zacząć.

— Mam do skończenia artykuł o „Zachęcającym procesie moralnego i intelektualnego postępu w Ameryce", ale to nic pilnego. Zaczynaj pan.

Oba pistolety jednocześnie donośnie wystrzeliły. Naczelny redaktor stracił je-

zgłębił już wszystkie tajniki harmonii i kontrapunktu — tudzież przestudyował wszystkie kompozycye najwiekszych mistrzów, jacy w początkach XVIII. wieku jaśnieli na horyzoncie muzycznym Włoch i Niemiec, że wreszcie, jako 14-letni młodzieniec, śmiało mógł rywalizować o palmę pierwszeństwa na niwie muzycznej z najbardziej wziętymi współczesnymi mu kompozytorami.

Zdolności Mozarta nietylko w muzyce były zadziwiające, owszem, objawiały się one na innych również polach; np. posiadał on nadzwyczajną łatwość rozwiązywania najzawilszych zadań matematycznych, niezwykle łatwo przyswajał sobie języki obce, z których kilkoma w młodych jeszcze latach wybornie władał, pamięć zaś miał istotnie zdumiewającą.

Jak widać z powyższego, matka-przyroda hojnie obdarzyła wybrańca swego darami, które mógłby spożytkować z powodzeniem nietylko w muzyce, lecz i w innych dziedzinach działalności umysłowej, gdyby okoliczności pozwoliły mu na obranie innego zawodu; zdawało się, że z takiemi zdolnościami, podziwiany przytem i uwielbiany powszechnie przez możnych tego świata, jako dziecko, przejdzie Mozart przez życie w szczęściu i zadowoleniu osobistem.

Tego mu jednak nie sądzono. Los zawistny, jakby mszcząc się za te zbyt hojne dary natury, zostawił mu kilka zaledwie dni pogodnych w jego doczesnej pielgrzymce, resztę życia napełniając goryczą, strapieniem i niedostatkiem nawet. Intrygi zawistnych, wszelkiego rodzaju zawody, szamotanie się z biedą, walka o kęs chleba — oto, co wypełniło życie temu jednemu z największych ludzi, zapomnianych przez ziomków, którzy za tyle arcydzieł, jakie stworzył dla świata i jakie przez długie czasy będą dlań niewyczerpanym źródłem moralnej rozkoszy, ziemi nawet na pokrycie zwłok jego poskąpili, dozwalając, aby wrzucone zostały do rowu, w którym najuboższych tylko nędzarzy wspólnie grzebano.

Tak niebłoścriwie obszedł się los okrutny z człowiekiem, będącym chlubą prawdziwą i zaszczytem wieku, w którym się narodził. Dzisiaj nikt nie wie, gdzie szukać nawet śladów szczytnego śpiewaka przecudnych melodyj; tylko dusza jego króluje na piedestale sztuki, najtrwalszym ze wszystkich, jakie pracą rąk ludzkich na świecie zbudować sobie można, zostawiwszy majestatyczne ślady swej ziemskiej wędrówki w rozlicznych arcydziełach.

Arcydzieł tych pozostała po Mozarcie ilość wielka (12 oper, 41 symfonij, 15 mszy, 4 litanie, 26 kwartetów smyczkowych, 7 kwintetów, 35 koncertów fortepianowych i skrzypcowych, 17 sonat na fortepian i tyleż na organ, wreszcie niezliczoną ilość pieśni i innych utworów drobniejszych) największymi z nich jednak są: opera „Don Juan" i nieśmiertelne „Requiem".

W nich to geniusz jego przedstawił się najwyraźniej, jakim i czem był: twórcą form przepięknych, zdrojem natchnionym melodyj czarownych, wypływających z organizacyi dziwnie uczuciowej i muzykalnej, mistrzem niezrównanym w rozmaitości, bogactwie i nowości niewyczerpanych kombinacyj harmonicznych i instrumentalnych, niezwykłym wreszcie wyrazicielem prawdy, prostoty i piękna w sztuce.

W tych to arcydziełach wielki kompozytor świat cały duchem ogarnął, szukając w oceanie ludzkości natchnień dla wyrażenia uczuć i dlatego nie starzeją się one, jak nie starzeją się uczucia ludzkości.

Strzelił do kochanki.

(Krakowianin zabójcą w Wiedniu.)

Z Wiednia piszą:

Dnia 27 zgłosił się w komisaryacie policyjnym drugiej dzielnicy w Wiedniu młody człowiek, oświadczając, że zastrzelił swą kochankę. Człowiekiem tym był Leon Grodzicki z Krakowa, długoletni student medycyny, a właściwie bez zajęcia. Spotkał on przed kilkunastu dniami na ulicy niejaką Sporak, młodą przystojną posługaczkę i nawiązał z nią stosunek miłosny oraz zamieszkał z nią razem, meldując się jako „Fryderyk Werner korespondent dzienników z Bielska". Z Krakowa otrzymał ów rzekomy Werner z domu kwotę 70 kor., którą w ciągu jednego dnia wraz z Sporakówną roztrwonił w różnych lokalach. Wróciwszy do domu w stanie podchmielonym wszczął sprzeczkę, w ciągu której z pistoletu flaubertowskiego dał strzał do kochanki. Strzał zranił ją w głowę ale rana nie jest śmiertelną.

Młodzieniec zgłosił się następnie sam w policyi. Grodzicki miał też sam nosić się z zamiarami odebrania sobie życia, które uważał za zmarnowane.

Niezwykła złodziejka.

Służąca «anarchistka» z trzydziestu książeczkami służbowemi.

Policya budapeszteńska zaaresztowała w tych dniach służącą, Maryę Huber, wielokrotnie już karaną, która kochanka swego wyrobnika, Jana Uhlika namówiła do kradzieży z włamaniem u swej pani, żony rytownika, Artura Zilzera.

Gdy Zilzer pewnego dnia przybył do domu, zastał drzwi otwarte, a w pokoju przydybał człowieka, który właśnie wypróżniał szafy. Zilzer wszczął hałas i wreszcie przy pomocy domowników udało się przytrzymać i ubezwładnić włamywacza, który jak szalony wywijał nożem kuchennym. Policya stwierdziła, że włamywacz jest identyczny z Uhlikiem, ośm razy jest już karanym, niebezpiecznym ptaszkiem. Uhlik zeznał, że to Huber namówiła go do włamania się.

«Prezydentka anarchistek».

Policya natychmiast przedsięwzięła rewizyę w mieszkaniu złodziejki i aresztowała ją. Mieszkanie było istnym magazynem różnorodnych towarów (wartości około 40.000 kor.) jak materye, koronki,

---

den kędzior swej bujnej czupryny, a kula pułkownika obrała sobie stałe lokum w najbardziej mięsistej części mego uda. Pułkownik miał nieco nadwerężone lewe ramię. Strzelali poraz drugi. Tymczasem obaj chybili, ale ja dostałem swoją cząstkę, bo któryś przestrzelił mi rękę. Za trzecim razem obaj zapaśnicy zlekka się skaleczyli, a ja miałem draśniętą nogę w kostce. Wowczas powiedziałem, że wolałbym pójść na przechadzkę, zważywszy, że to sprawa prywatna, w której delikatność nie pozwala mi brać dalszego udziału. Ale obaj panowie prosili mię, abym usiadł, zapewniając, iż nie zawadzam im bynajmniej.

Poczem przystąpili do nabijania broni, rozmawiając przytem o żniwie i o wyborach, a ja zająłem się opatrywaniem mych ran. Tymczasem oni nanowo rozpoczęli strzelanie z ogromnem ożywieniem; każdy strzał był celny, ale wyznać trzeba, że na sześć razy pięć trafiło we mnie. Za szóstym pułkownik został raniony śmiertelnie i z przyjemnym humorem zauważył, że zmuszony jest się pożegnać, bo ma zajęcie w mieście. Poczem spytał o drogę do przedsiębiorcy pogrzebowego i opuścił nas.

Redaktor zwrócił się do mnie:

— Oczekuję dziś gości na obiad i muszę się przygotować na ich przyjęcie. Zrobisz mi pan prawdziwą łaskę, jeżeli zechcesz mię tu zastąpić i przyjąć interesantów.

Troszkę się wzdrygnąłem na perspektywę przyjmowania interesantów, ale zanadto byłem oszołomiony strzelaniną, która mi jeszcze brzmiała w uszach, aby się zdobyć na jakąkolwiek opozycyę. Redaktor ciągnął dalej.

— Jones będzie tu o trzeciej, musisz go pan wypoliczkować. Gillespie może wcześniej przyjdzie, trzeba go oknem zrzucić. Ferguson ma być koło czwartej, tego pan zabijesz. To wszystko na dzisiaj, zdaje mi się. Gdybyś pan miał chwilę swobodną, napisz pan cięty artykuł na policyę, zwłaszcza możesz pan zjeździć głównego inspektora. Broń masz pan w szufladzie, amunicya leży w kącie, a za piecem są szarpie i bandaże. W razie wypadku znajdziesz pan na dole chirurga, Lanceta. On się u nas ogłasza, a my zapłatę odbieramy od niego praktyką.

Wyszedł. Dreszcz przebiegł mię od stóp do głów. W przeciągu następnych paru godzin przeszedłem tak straszne niebezpieczeństwo, że opuściła mnie wszelka swoboda i pogoda umysłu. Był Gillaspie i on mię wyrzucił przez okno. Jones zjawił się w porę i gdy zabierałem się do spoliczkowania, zastąpił mię w tem miłem zajęciu. Jakiś nieznajomy nadprogramowy pozbawił mię części mych włosów. Inny nieznajomy, nazwiskiem Thompson, pozostawił mię już w stanie zupełnej ruiny, zamieniając mą odzież w zlepek łachmanów. Na ostatek zostałem napadnięty i oszańcowany w kącie pokoju przez wściekłą tłuszczę redaktorów, policyantów i przeróżnych desperatów, którzy klęli, wrzeszczeli i wymachiwali mi nad głową bronią wszelkiego rodzaju, aż powietrze się rozjaśniło od ciągłych błysków stali. Miałem właśnie zamiar wyrzec się nadal stanowiska współredaktora, gdy zjawił się z powrotem mój kolega, wiodąc za sobą gromadkę ożywionych i zachwyconych przyjaciół. Teraz wywiązała się scena walki i mordu, której ludzkie (ani gęsie) pióro nie jest w stanie opisać. Ludzie nawzajem strzelali się, ćwiartowali, wysadzali się w powietrze, wyrzucali oknami. Rozlegały się ponure bluźnierstwa i wściekłe okrzyki wojenne, poczem wszystko ucichło. W pięć minut pokój się opróżnił i znalazłem się sam z redaktorem we krwi skąpanym; obaj spojrzeliśmy na obraz krwawego zniszczenia, roztaczający się przed nami.

On rzekł: — Pan polubisz to miejsce, jak przywykniesz do niego.

(Dokończenie nastąpi).

klejnoty, sprzęty domowe, które złodziejka w ciągu kilku tygodni pokradła w różnych miejscach.

Skradła ona bowiem w VIII. komisaryacie policyjnym trzydzieści zdeponowanych tam książek służbowych, a stosownie do opisu w książkach wdziewała peruki lub farbowała włosy, przyjmowała służbę a później po okradzeniu służbodawców uciekała. Okradzeni chlebodawcy otrzymywali później listy, następującej treści: Szanowny! Członek naszego związku anarchistycznego przyjął u Pana służbę niedawno, mając zlecenie, pouczyć pana należycie, że ze służbą nie można bądź jak postępować. Gdyby nauczka ta była zbyt przykrą i żądałby Pan zwrotu części szkody, można zgłosić się na ulicę...... (tu był dowolny adres) i tam otrzyma Pan część pieniędzy. Przestrzegamy jednak przed uwiadomieniem policyi. Związek tajny robotnic-anarchistek".

Listy tego rodzaju, wywierały skutek, gdyż poszkodowani obawiali się rzeczywiście uwiadamiać policyi.

Huber podała w śledztwie, że jest prezydentką związku anarchistycznego, co oczywiście jest sprytnem kłamstwem, bo wyrafinowana złodziejka listy te sama wysyłała, dla zamaskowania kradzieży i zastraszenia poszkodowanych. Ostatecznie Huber przyznała się do popełnionych kradzieży i sfabrykowania listów.

Co słychać w mieście?

Kraków. 31 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś we środę Piotra i Ludwiki. — Jutro we czwartek Ignacego. — Pojutrze w piątek N. Maryi Panny Gromn.

Środa.

Teatr miejski. „Skarb", tragedya w 3 aktach L. Staffa.

—o—

Od Administracyi. Dla dogodności mieszkańców Dębnik, Zakrzówka i okolicznych miejscowości, otworzyliśmy filię „Nowin" w Dębnikach, w trafice i handlu p. Pobudkiewicza, rynek 166.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej pod przewodnictwem I. wiceprezydenta p. Chylińskiego, na którem uchwalono obok kilku spraw administracyjnych także zasady, których komisya będzie się trzymać przy wydzierżawieniu prawa prowadzenia kasy targowej na targowicy miejskiej na bydło. Zasady powyższe będą przedłożone radzie miejskiej do uchwalenia.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 1 lutego o godz. 5 tej po południu. Na tajnem posiedzeniu nastąpi obsadzenie posady dyrektora magistratu, naczelnika wydziału obrachunkowego, kilku posad urzędników w wydziale obrachunkowym i kilku posad urzędników konceptowych.

Kierownictwo budownictwa miejskiego po zmarłym dyrektorze budownictwa śp. Wdowiszewskim objął tymczasowo nadinżynier p. Stanisław Świerzyński.

Mianowania w magistracie. Prezydent miasta dr Leo zamianował koncepistą magistratu p. dra Michała Leinkrama, dotychczasowego praktykanta konceptowego, a p. Kazimierza Windakiewicza praktykantem konceptowym.

Rozmieszczenie szynków w Krakowie. Prezydent miasta wydał polecenie wydziałowi przemysłowemu, ażeby celem równomiernego rozmieszczenia szynków w mieście, ułożył kataster obecnie istniejących szynków, garkuchni, piwiarń i kawiarni, tudzież wypracował plan równomiernego ile możności rozmieszczenia w przyszłości szynków według ulic, z uwzględnieniem potrzeb każdej dzielnicy miasta. Udzielenie konsensów według ułożonego planu zapobiegnie zbytniemu gromadzeniu się szynków przy pewnych ulicach i placach, a nieodpowiadającemu rzeczywistym potrzebom danej okolicy. Zarazem wydał prezydent miasta polecenie, by nad drugorzędnemi kawiarniami zaostrzono kontrolę, celem skutecznego zapobieżenia w szynkowaniu różnych trunków bez koncesyi.

Jasełka uczniowskie przy ul. św. Tomasza l. 37.

Ostatnie przedstawienia „Jasełek" będą niezwykle urozmaicone, w czasie antraktów występami Dziadka, Jędrka-Mędrka, żyda, deklamacyami; żywemi obrazami i t. d. Na zakończenie będzie urządzona „Gwiazda szczęścia" (loterya fantowa).

Dnia 31 stycznia (środa) o godz. 4 popołudniu będą na przedstawieniu „Jasełek" wychowankowie zakładu ks. Lubomirskiego, Józefici i inni.

Dnia 1 lutego (czwartek) o godz. 6 wieczorem wielkie przedstawienie połączone z zabawą towarzyską.

Dnia 2 lutego (piątek) w święto N. M. P. Gromnicznej o godz. 2 popołudniu „Gwiazda szczęścia" (loterya fantowa).

Po rozlosowaniu pięknych i cennych fantów odbędzie się przedstawienie „Jasełek".

Szlachetny cel: zebranie funduszu na ubogą młodzież szkolną, wesoły śpiew i piękne kreacye młodych amatorów przyciągną niezawodnie liczną publiczność i młodzież szkolną, dla której przepędzenie paru godzin na „Jasełkach" będzie najmilszą rozrywką na małe wakacye.

Bilety wcześniej nabywać można w handlu p. Karlińskiego w Sukiennicach.

Filharmonia lwowska urządza dnia 2-go lutego niezmiernie interesujący koncert. Słynne „paryskie towarzystwo dla starożytnych instrumentów" wykona na dawno zapomniałych instrumentach muzycznych z 17 go w. wspaniały program arcydzieł dawnej muzyki. Quinton, Clavecin, Viola d'amour, Viola di Gamba, Contrabasse, cała orkiestra dworu Sobieskiego i Ludwika XIV go zabrzmi po kilku wiekach zapomnienia i czarodziejską harmonią zmartwychwstanie.

Bilety na ten interesujący koncert sprzedaje p. Fenc, róg ul. Szewskiej i Rynku.

Zarząd I. krakowskiego Koła męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej" zawiadamia, że kupony skontowe wrzucane do skarbonek Towarzystwa, znajdujących się u niżej wymienionych firm, przyniosły w IV kwartale 1905 r. ogółem 51 koron, a w szczegól-

MARC TWAIN.

LUDOŻERSTWO W WAGONIE.

(Dokończenie).

Wkrótce się okazało, że Davis z Oregonu wywołał powszechne niezadowolenie, by więc zachować pogodę umysłów, która panowała od kiedy dostaliśmy Harris'a, ponowiono wybory, wskutek czego głosy padły na Boker'a z Georgii. Ten był wyśmienity! No, potem mieliśmy Doolittle'a i Hawkins'a, potem Mac 'Elavy'a (trochę się skarżono na Mac 'Elavy'a, bo był niepospolicie drobny i szczupły), potem Penrod'a, obu Smith'ów, Bailey'a (Bailey miał drewnianą nogę, oczywista strata, ale zresztą był dobry), dalej malca Indyanina, organistę i niejakiego Buckminster'a, to był jakiś biedak zupełnie nie nadający się do towarzystwa ani też na śniadanie. Szczęściem wybór jego przypadł już przed samem nadejściem pomocy.

— Ach, więc pomoc wreszcie nadeszła!

„Tak, nadeszła pewnego ślicznego poranku zaraz po wyborach. Kandydatem był Jan Murphy i ręczę, że byłby doskonały; ale Murphy wrócił z nami do domu w pociągu przysłanym na ratunek i żył i ożenił się z panią Harris, wdową...

— Z wdową po...

„Po pierwszym naszym kandydacie. Ożenił się z nią, bardzo jest szczęśliwy, ogólnie szanowany i dobrze mu się powodzi. Ach, panie, to było zupełnie jak w powieści!... Ale otóż i moja stacya, muszę pana pożegnać. Jeśli pan kiedy znajdzie parę dni wolnych, miło mi będzie widzieć pana u siebie. Pan mi się bardzo podobasz; uczułem do pana prawdziwą sympatyę. Mógłbym pana polubić narówni z Harris'em. Żegnam pana i życzę szczęśliwej podróży".

Odszedł. Nigdy w życiu nie byłem tak oszołomiony, zdumiony i przerażony, jak wtedy! I z głębi duszy cieszyłem się, że go już niema. Mimo całej łagodności jego obejścia i miłego brzmienia głosu, drżałem, ile razy spojrzał na mnie swym zgłodniałym wzrokiem; gdy zaś usłyszałem, żem potrafił zdobyć jego niebezpieczną sympatyę i że w mniemaniu jego stoję na równi z nieboszczykiem Harris'em, serce we mnie zamarło poprostu.

Moje przerażenie nie da się opisać. Nie mogłem wątpić o prawdzie słów jego; niepodobna była zaprzeczyć opowiadaniu, odznaczającemu się prawdziwością drobnych nawet szczegółów; ale okropność ich obezwładniła mię, sprowadzając mi okrutny zamęt myśli. Spostrzegłem, że konduktor mi się przygląda i spytałem:

— Kto to był taki, ten pan?

— Był dawniej członkiem parlamentu i bardzo rozumnym człowiekiem. Ale kiedyś razem z pociągiem ugrzązł w zaspach śnieżnych i maloco się na śmierć nie zagłodził. Zimno i głód tak go wyniszczyły, że rozchorował się potem i miał pomieszanie zmysłów przez parę miesięcy. Teraz już jest zdrów, ale ma monomanię i jak raz wpadnie na swój temat, to nie przestanie, aż póki nie zje wszystkich pasażerów owego pociągu. Do tej pory byłby już skończył z całem towarzystwem, gdyby nie to, że musiał wysiadać. Umie ich nazwiska jak pacierz i kiedy opowie o zjedzeniu wszystkich po kolei, zwykle kończy w ten sposób: „Gdy nadeszła zwykła godzina wyborów na śniadanie i nie było żadnej opozycyi, ja zostałem wybrany, poczem gdy nikt nie protestował, sam zrzegnowałem. I oto w jaki sposób jestem tutaj".

Uczułem niezmierną ulgę, dowiadując się, że wszystko, com słyszał, były to niewinne majaczenia waryata, nie zaś prawdziwe wspomnienia krwiożerczego ludożercy.

ności: przy linii A-B Rynku głównego: u p. Jana Fischera 18 k., u pana Karola Wolkowskiego 13 k. 69 hal., u pana Reima i Ski 9 k., przy ulicy Mikołajskiej w handlu pana Śmiechowskiego 5 k. 79 hal., w handlu zaś pana Leona Sykutowskiego w grudniu 1905 r. 4 koron 52 halerzy.

Zarząd Koła dziękując wymienionym firmom serdecznie za prawdziwe obywatelskie opiekowanie się sprawami T. S. L. poleca je uwadze patryotycznej publiczności naszej, a zarazem zawiadamia, iż takie same skarbonki Towarzystwa przyjął sklep pana Marcelego Dutkiewicza przy linii A B Rynku głównego i drogueryą pani Jadwigi Klemensiewiczowej przy ulicy Karmelickiej 15.

Dwadzieścia dwa tysiące koron zebrał dzięki ofiarności mieszkańców Krakowa, kursor Towarzystwa „Szkoły Ludowej" do skarbonki obnośnej na rzecz kresowej szkoły w Leszczynach. Zarząd I krakowskiego Koła męskiego T. S. L. poleca skarbonkę tę i nadal pamięci patryotycznej publiczności.

W czytelni dla kobiet odbyło się onegdaj zebranie na cześć przewodniczącej pani Bujwidowej, na którem był także obecny prof. Bujwid. Przemawiały panie Stączkowa i dr. Tylicka i i. omawiając zasługi społeczne pp. Bujwidów. Pani Bujwidowa i prof. Bujwid odpowiadali na przemowy, dziękując za słowa sympatyi.

Półrocze szkolne w tutejszych szkołach ukończyło się wczoraj. Młodzież otrzymała świadectwa i rozpoczęła małe wakacye przed II. półroczem.

Z powodu klasyfikacyi, uczniowie VII klasy tutejszej I. szkoły realnej uczuli się niezadowolonymi i urządzili demonstracye, które spowodowały rozwiązanie klasy i zarządzenie nowych wpisów.

Z teatru. Dziś we środę na dochód Tow. Szkoły Ludowej odegrany będzie „Skarb" Staffa. — Dyrekcya ponawia przedstawienie „Skarbu" w przekonaniu, że wiele osób we wrześniu jeszcze nieobecnych, zechce zapoznać się z tym utworem, którego staranne wykonanie i piękną wystawą podnosiły wówczas recenzye. Cel tak szlachetny jak przysporzenie funduszów Towarzystwu Szkoły Ludowej znajdzie także niezawodnie gorące poparcie.

Prof. Bujwid wniósł przed kilku dniami skargę o obrazę czci przeciwko redakcyi „Naprzodu" i p. Klemensiewiczowi. Odpowiedzialny redaktor i p. Klemensiewicz zostali już przesłuchani przez sędziego śledczego, a rozprawa odbędzie się z początkiem marca.

Dyrekcya kolei Północnej ogłasza: Z powodu przepełnienia składów zbożowych w Krakowie, zostaje na żądanie zarządu składów przyjmowanie przesyłek zboża do krajowych składów zboża wstrzymane od 31 stycznia na czas 8-dniowy.

Przekupka okradła przekupkę. Julia Zakrocka, przekupka podgórska, cierpi coś do swej koleżanki, utrzymującej kram przy ul. 3-go Maja, bo już kilka razy dostała się do jej kramu dobranym kluczem i zabrała co się dało. Ostatni raz urządziła podobną wyprawę przed kilku dniami, za co została aresztowaną i odstawioną do sądu.

Aresztowanie złodzieja na dworcu kolejowym. Na skutek telegraficznego zawiadomienia aresztowała policya na tutejszym dworcu niejakiego Aleksego Danilowa, który w Dworcach, w powiecie brzeżańskim, skradł znaczniejszą kwotę p. Łozińskiej. Przy aresztowanym znaleziono 231 kor. gotówką.

Nie lada złodziej! Przed kilkunastu dniami nieznany sprawca skradł na szkodę tapicera p. Lejzora Ormianera, z sieni domu przy ul. Gertrudy l. 16, antyk-kanapę wartości 80 k. Wdrożone dochodzenie policyjne wykazało, że złodziej sprzedał tę kanapę za 15 kor. p. Telesznickiej, właścicielce zakładu sprzedaży mebli, znajdującego się przy ul. Szewskiej l. 10. Dnia 26 bm. skradziono znowu z sieni sądowej hali licytacyjnej przy ul. św. Jana kredens, który został już na licytacyi sprzedany. Złodziej, którym był 19 letni pomocnik kamieniarski Stanisław Pokluda udał się natychmiast ze skradzionym kredensem do zakładu p. Telesznickiej i chciał go tam sprzedać. P. Teleszuicka poznawszy w sprzedającym tego samego, od którego przed kilku dniami kupiła skradzioną kanapę, o czem przedtem nie wiedziała, zamknęła drzwi na klucz i poczęła oferenta wypytywać skąd ma kredens. Pokluda poczuwszy pismo nosem, rzucił się do drzwi, rozbił ręką szybę, pozrywał portyery i otworzywszy drzwi, począł szybko uciekać. Zwabieni jednak hałasem stolarz p. Stuliński i stróż domu Janik rzucili się natychmiast w pogoń za złodziejem. W ul. Jabłonowskich zdołał Janik dopędzić Pokludę. Tutaj jednak pospieszyli złodziejowi z pomocą dwaj jego towarzysze, a Pokluda dobywszy z kieszeni noża, poranił nim Janika. W ten sposób złodziej zdołał umknąć, lecz już w trzy dni później wyśledził go ajent pol. p. Schimsheimer i przyaresztował. W policyi przyznał się Pokluda do obu kradzieży, lecz nie chciał wyjawić nazwisk towarzyszy, którzy mu w ul. Jabłonowskich pomogli do wyrwania się z rąk Janika. Dalsze śledztwo wykazało, że Pokluda jest nie lada złodziejem, gdyż nietylko okradł lokatorów kamienicy, w której przy ojcu mieszkał, ale nawet własnego ojca.

Energiczny podwójci. Podwójci z Facimierza (koło Podgórza) jadąc wozem na jarmark podgórski, po drodze wstępował rzetelnie do każdej propinacyi i nie zapominał o wódeczce, tak że gdy dojeżdżał do Podgórza, miał już głowę porządnie zalaną. Nic więc dziwnego, że w ul. Mostowej najechał na dwóch wyrobników ciągnących ręczny wózek i nie tylko silnie ich potłukł, ale w dodatku pobił batem i zwymyślał, a później szybko wsiadł na wóz, podciął konia i chciał umknąć. Wyrobnicy pobiegli jednak za nim i przy rogatce podgórskiej, gdzie podwójci musiał się zatrzymać celem zapłacenia myta, przytrzymali go i spowodowali przyaresztowanie. Sprawa oddana do sądu.

Koncert p. Zawrockiego. Pan Zawrocki należy do śpiewaków obdarzonych istotnie dźwięcznym głosem barytonowym, który pomimo chrypki w średniej szczególnie pozycyi dobrze się przedstawił. Poza głosem nic, jak dotąd w p. Zawrockim się nie obudziło. To przebudzenie należy zatem powierzyć przyszłości. Śpiewakowi akompaniowała p. Caren, uczenica p. Lalewicza, w niektórych kawałkach wcale dobrze, w innych chwiejnie. Z solowych kawałków zagrała też panna Caren, bardzo ładnie, nędzny nokturn Leszetyckiego, a w koncercie Arenskiego, pozbawionym wszelkiego kompozytorskiego konceptu, wykazała bardzo ładną, wzorowo poprawną technikę. Na drugim fortepianie wykonał prof. Lalewicz partyę orkiestralną.

Pani Ordon-Sosnowska deklamowała wiersz socyalno-robotniczo twardo-żelazisty, o banalnym patosie, z którym jednak w żaden sposób rady sobie dać nie mogła, i dodała wierszyk Gawalewicza o niewinnych noworodkach. *Poraj.*

Zapasy w cyrku Sarrasaniego.

Wczoraj walczyli powtórnie „na pasy" Cyganiewicz z Pugaczowem, ponieważ Pugaczow nie chciał się uznać za zwyciężonego w walce niedzielnej i złożył w redakcyi „Nowej Reformy" 1.000 koron, wzywając jeszcze raz Cyganiewicza. Po 1 minucie 56 sek. walki, podniósł Cyganiewicz przeciwnika w górę, a przewróciwszy się z nim na ziemię, przycisnął go swym ciężarem na obie łopatki zupełnie prawidłowo, co wywołało liczne nieustające przez długi czas oklaski. Sędziowie wydali zaraz p. Cyganiewiczowi kwit upoważniający go do podniesienia 1.000 koron.

W drugiej parze zwyciężył Lurich, kładąc Jenkinsa, Amerykanina w 16 min. i 6 sekund.

W trzeciej parze stawał Ali-Kali-Ogly z Popławskim (rewanż). Walka ta była o tyle zajmującą, iż obydwaj zapaśnicy są siłami równi i posiadają bardzo dobrą szkołę. Zwyciężył Ali-Kali-Ogly w 23 minutach 35 sek.

Dzisiaj w ostatnim dniu zapasów, połączonym z rozdaniem nagród, odbędzie się ostatnia walka rozstrzygająca między p. Cyganiewiczem a p. Lurichem o pierwszą nagrodę, następnie walczyć będą Jankowski przeciw Ali-Kali-Ogly i Pierre le Colosse przeciw Popławskiemu.

Zakończenie zapasów w cyrku Sarrasaniego. Zakończenie zapasów w cyrku Sarrasaniego jakoteż rozdanie nagród odbędzie się dziś w środę 31 b. m. O pierwszą nagrodę ubiegają się tak p. Zbyszko-Cyganiewicz jak i p. Lurich, ponieważ zaś obaj zapaśnicy zwyciężyli się obopólnie przeto we środę jako w dniu rozdania nagród odbędzie się rozstrzygający rewanż, prócz tego p. Cyganiewicz składa 1.000 koron na ręce sędziów jeżeli zostanie pokonanym.

Z Królestwa Polskiego.

(Rewizya senatorska. — Pogłoski o zniesieniu stanu wojennego. — Zamknięcie gimnazyum).

Wobec sprzeczności raportów generał-gubernatora z oświadczeniami ludności polskiej w Królestwie, rząd petersburski zamierza wysłać **do Królestwa senatora, który ma zbadać sytuacyę** i zdać z wyniku swych badań, sprawę w Petersburgu. Tak donoszą gazety rosyjskie.

W związku z tą wieścią rozchodzą się w Warszawie pogłoski o **bliskiem zniesieniu stanu wojennego.**

Tymczasem reakcya w Warszawie nie ustaje. Władze zamknęły prywatne gimnazyum im. Kościuszki, z powodu narodowego ducha wykładów i około 400 chłopców pozostało bez nauki.

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Zamach w Tyflisie.

Tyflis. (Pet. aj. tel.) Na szefa sztabu jenerałwego jen. Grijaznowa rzucono bombę. **Jenerał zginął.** Sprawcę uwięziono.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Załagodzenie konfliktu między koalicyą a koroną?

Odłożenie kwestyi wojskowej?

Budapeszt. Konferencye, które trwały onegdaj w nocy i wczoraj przez cały dzień pomiędzy kierującemi osobistościami koalicyi, wydały rezultat niespodziewany i bardzo pomyślny.

Jako fakt można stwierdzić, że **skoalizowane stronnictwa oświadczyły się za pokojowem załagodzeniem konfliktu.** Wojskowa kwestya nie zostanie **na razie załatwioną, tylko odroczoną do późniejszego czasu.** Obok tego życzy sobie koalicya utworzenia parlamentarnego gabinetu, któryby załatwił na czas traktaty handlowe. Co prawda, jest jeszcze dużo trudnych kwestyj do załatwienia, jednakże pewnem jest, że ewentualne utworzenie **przejściowego gabinetu** nie napotka na żadne trudności.

Hr. Andrassy uda się dziś do Wiednia i zda monarsze sprawę ze swych rokowań. Doniesie on zapewne, że koalicya, a co najmniej jej część, skłania się do objęcia rządów.

Wrażenie na giełdzie.

Budapeszt. Na wczorajszej giełdzie do tego stopnia wierzono w dojście do skutku kompromisu, że wszystkie walory węgierskie gwałtownie poszły w górę.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.) W kołach koalicyi słychać, że między członkami kierującego komitetu na wczorajszem posiedzeniu przyszło do porozumienia i że obecnie zostanie zredagowana ostateczna uchwała, aby Andrassy, który dziś po południu jedzie do Wiednia, mógł wziąć tę uchwałę. Stwierdzają też, że koalicya znalazła w orędziu królewskiem podstawę do dalszych rokowań. Usposobienie wszystkich członków komitetu pozwala przypuszczać, że konflikt będzie pokojowo załatwiony. Kossuth po posiedzeniu komitetu zapewnił członków partyi niezawisłości, że komitet nie postawi partyi przed fakt dokonany, ale przedtem zwoła ją na konferencyę.

Żądania manipulantek pocztowych.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj donosi, że kierownik ministerstwa handlu przyjął deputacyę związku manipulantek pocztowych i telegraficznych z Czech, Moraw i Śląska i obiecał, że przy następnej regulacyi życzenia manipulantek będą uwzględnione.

Fryderyk VIII.

Kopenhaga. Wczoraj przedpołudniem król Fryderyk odbył Radę państwową, przyczem wszyscy ministrowie podali się do dymisyi. Król prosił ich, by dalej pozostali w urzędzie. Następnie odbyło się w pałacu królewskim przyjęcie ministrów, prezydentów parlamentu i naczelników władz, oraz rodziny królewskiej. W ciągu tego przyjęcia prezydent ministrów wyszedł na balkon i zawołał trzykrotnie: „Król Chrystyan IX zmarł, niech żyje Jego Król. Mość król Fryderyk VIII.“

Tłumy powitały tę wiadomość głośnymi okrzykami, a z bateryj dano przepisane strzały. Następnie król wyszedł na balkon i przemówił do zebranych, zawiadamiając ich o śmierci ojca-króla i o swem wstąpieniu na tron pod nazwą „Król Fryderyk VIII.“ Król wydał też odnośną odezwę do ludu.

Z powodu śmierci króla Chrystyana zarządzono na dworze 30 tygodniową żałobę i zarządzono, by w dniu pogrzebu i poprzedzającym, wszystkie teatry zamknięto i zabawy odwołano.

Paryż. Podczas spisywania inwentarza kościelnego w wielu miejscowościach proboszcze podnieśli protest. W kilku miejscowościach nie można było dokonać spisania inwentarza. W kilku miejscowościach przyszło do burzliwych zajść.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zawiadamia prezydent, że poseł Garapich złożył mandat. Minister skarbu przedkłada projekt ustawy o ulgach podatkowych dla domów przebudowanych w Krakowie ze względów publicznych, asanacyjnych i komunikacyjnych. Kierownik ministerstwa oświaty oświadcza, że rząd cofa przedłożenie o założenie fakultetów włoskich w Roverendo.

Licht interpeluje w sprawie konfliktu z Serbią, a ministra kolei w sprawie doniesień dzienników, jakoby rząd objął już kierownictwo ruchu na kolei północnej na rachunek państwa. Byłby to, zdaniem interpelanta prejudykat, albowiem sprawa upaństwowienia kolei posiada także przeciwników. Interpelant zapytuje więc, czy doniesienia dzienników są prawdziwe.

Choc wnosi o zmianę porządku dziennego. Mianowicie żąda mowca, aby z powodu niewyjaśnionych dotąd stosunków na Węgrzech, obrady nad kontyngentem rekruta odłożyć na później a obecnie zająć się sprawą ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Wniosek ten odrzucono i przystąpiono do obrad nad poborem rekruta.

Praszek oświadcza, że był za wnioskiem Choca, albowiem jest możliwe, że w razie dojścia do skutku kompromisu Węgrzy uzyskają pewne koncesye na polu wojskowem, że więc ustępstw takich domagać się będą mogli także Czesi, Polacy i inni Słowianie. Mowca przedstawia szereg zażaleń i życzeń w sprawie dostaw wojskowych i oświadcza, że będzie głosował przeciw ustawie o poborze rekruta.

Zabiera głos hr. Sternberg.

Pos. hr. Sternberg oświadcza, że armia nietylko jest koniecznością państwową, ale także ludowym zakładem wychowawczym, jednakże powinny być w niej przestrzegane uczucia religijne i patryotyczne. W ostrych słowach napadał na kierowników armii, oraz ministrów, a specyalnie ministra spraw zagranicznych za jego stanowisko w kwestyi serbsko-bułgarskiej unii cłowej.

W końcu oświadcza, że kontyngent rekruta musi być uchwalony, chociażby dla pozoru konstytucyonalizmu.

Przemawiali pos. Krotochwil i Onciul, poczem zabrał głos bar. Gautsch.

Pr. Gautsch oświadcza wobec ataków pos. Sternberga, który chciał podać w wątpliwość niezawisłość prezydenta ministrów w sprawowaniu rządów, że faktycznie jedna z osób blisko mu stojących popełniła nieprawidłowości w służbie państwowej, jednakże natychmiast ze służby ustąpiła i zrezygnowała ze wszystkich pretensyj, związanych ze służbą państwową. Stało się to w czasie w którym prezydent ministrów nie miał na rząd żadnego wpływu. Co się tyczy drugiej sprawy podniesionej przez posła Sternberga, to syn prezydenta ministrów jest obecnie koncepistą ministerstwa spraw zagranicznych i jako przydzielony do ambasady w Paryżu pobiera dodatek. Minister prosi aby z tego co powiedział osądziła Izba jakiego rodzaju są zarzuty posła z Koenigraetzu.

Zabiera głos Fressl.

Różne wiadomości.

Struve oskarżony. Były wydawca „Oswobożdienia“, obecnie „Gwiazdy polarnej“, Piotr Struve, oskarżony został przez prokuratoryę za artykuł pod tytułem „Dwa komitety strejkowe“. Wywodzi on, że jednym jest komitet rewolucyjny, drugim — firma Witte-Durnowo-Dubassow-Akimow. Strejk powszechny z polecenia pierwszego proklamowany nie powiódł się, drugi wprowadził w życie strejk manifestu z 30 października. Struve dodaje, że według jego zdania, konstytucya w Rosyi istnieje, wobec tego jest on, Struve, lojalnym obywatelem, zaś Durnowo, Dubasow i t. d. — buntownikami, którzy występują przeciw „prawnemu porządkowi“ w naszym kraju. „Mogą oni w posiadaniu władzy wtrącić mnie do więzienia; ja jednak nie przestanę stać na gruncie manifestu z 30 października i będę zwalczał antykonstytucyjne orgie rządu“.

„U Michalika“.

Znacie go wszyscy,
Długi włos,
Wybladłe lica,
Na dół nos,
Dekadent! —
Buty i te... zdarte,
Lecz mina
A la — Bonaparte;
Zaduma w twarzy,
Ręce w krzyż,
Źrenica poematem błyska,
Że tylko w lot
Życiorys pisz,
I pytaj „wieszcza“,
Gdzie kołyska? —
Sam nie napisał
Nigdy nic,
Twórczością jego
Pomysł, szkic.
Dramat ma w duszy,
W piersi zgrzyt,
W krąg zionie dreszczem,
Pluje w byt.
Wierzy, iż sława go nie minie,
Gdyż chadza stale... w pelerynie,
Biedzi od rzeczy,
To się zwie
Nastrój, mistycyzm
Symbol, blaga.
Filistrów meta-podłej ćmie
Pogardą bryzga,
Zwłaszcza gdy jaka
„Dusza naga“
Pożyczyć mu się
„Blata“ wzdraga.

Ustawy o lichwie. Wobec wzrastającej z każdym dniem liczby lichwiarzy, zalecić należy dziełko „Ustawy o lichwie“ w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i w Księstwie Bukowińskiem ku ochronie przeciw nieuczciwemu postępowaniu przy umowach w czynnościach kredytowych, razem z ogłoszonemi dotychczas orzeczeniami sądu najwyższego i kasacyjnego, ustawami i rozporządzeniami uzupełniającemi i objaśniającemi. Dziełko to nabyć można u wydawcy Filipa Schwarza w Nowym Sączu za 2 korony wraz z przesyłką. Zamówienia uskuteczniać należy przy równoczesnem przesłaniu gotówki za przekazem pocztowym.

ZMIANA LOKALU
redakcyi „Nowin".

Redakcya i Administracya „Nowin" przenosi się z dniem 1. lutego do lokalu sklepowego przy ul. Krupniczej l. 2 (obok drukarni Ant. Koziańskiego), o czem zawiadamia się Szan. P. T. odbiorców „Nowin".

Uwaga: W oknie wystawowem nowego lokalu „Nowin" wywieszane będą codziennie ważniejsze telegramy począwszy od godz. 2-giej popołudniu.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.